

ROZMOWA z Jackiem Głombem
Bond
i rosyjska dusza



Jacek GŁOMB,
dyrektor Teatru
im. Heleny
Modrzejewskiej
w Legnicy

● **Czy na „Przypadki Szypowa”
trafił Pan przez przypadek?**

– Właściwie tak. Ale przypadki w sztuce są zwykle najszcześniejsze. U progu lat 80. adaptacją „Mersi, czyli przypadki Szypowa” Okudźawy zajęli się dwaj twórcy: poeta Tomasz Burski i scenarzysta filmowy Jacek Kondraci. Prace nad realizacją przerwał stan wojenny. Po ośmiu latach autorzy wrócili do pomysłu. Reżyserem miał być Juliusz Burski, ale jego śmierć w 1991 r. pogrzebała plany ekranizacji. Mnie pokazał ten scenariusz Waldemar Krzystek. Od razu zakochałem się w tym świetnym, żywym tekście Okudźawy. Co z tego wyszło, zobaczymy we wtorek podczas premiery.

● **Jaką rolę odgrywa w spektaklu
muzyka Okudźawy?**

– Nie będzie jej w przedstawieniu. Uznaliśmy, że te piosenki są zbyt hermetyczne. Muzykę napisał dla nas Bartek Straburzyński. Mam nadzieję, że będzie echem twórczości Okudźawy. Czymś między rosyjską melancholią a klimatem Jamesa Bonda, bo „Mersi...” to przecież historia o agentach.

● **Legnicki teatr słynie
z przedstawień w oryginalnych
wnętrzach. Jak będzie tym razem?**

– Zupełnie klasycznie. Tyle, że publiczność usiądzie na scenie. Zależy mi na ścisłym kontakcie między widzami a aktorem. Ta sztuka oskarża nas wszystkich. Wszyscy jesteśmy skorumpowani. Polityków posadzę w pierwszym rzędzie, żeby lepiej widzieli.

● **W „Obywatelu M.”, sztuce
inspirowanej biografią Leszka
Millera, też Pan edukował władzę.**

– Cha, cha... Dziennikarze lubią wyciągać takie rzeczy. Po prostu chcę mówić o ważnych sprawach. A że przy okazji dostaje się politykom... No cóż, widocznie sobie zasłużyli.

Rozmawiała Mariola Szczyrba

Premierę „Mersi, czyli przypadków Szypowa” w reżyserii Jacka Głomba zaplanowano na najbliższy wtorek.